

Gramofon 85 000 zł

PRZESILENIE MARZEŃ

Naim Solstice Special Edition

Naim od początku swojej historii koncentrował się na wzmacniaczach, od czasu do czasu próbował swoich sił w projektowaniu zespołów głośnikowych, a od kiedy rozwinęła się technika cyfrowa, zajął się nią bez oporów. Jednak wcześniej nigdy nie zmierzył się z gramofonem. Aż do teraz.

Skąd taka zmiana? Naim deklaruje, że chciał od dawna... ale nie wychodziło. Pewnie – gramofon to nie elektronika, wymaga zupełnie innej wiedzy i doświadczeń. Sama chęć szczerza nie wystarczy. Jednak gdyby chciał bardziej... to też nie jest wiedza tak tajemna, żeby nie można jej było zdobyć. Było na to dużo czasu, można było wejść w kooperację ze specjalistami w tej dziedzinie – zresztą jej owocem jest właśnie *Solstice Special Edition*. Prawda leży gdzieś... i wcale nie pośrodku. Pięćdziesiąt lat temu gramofon był czymś pospolitym, potem stał się czymś przestarzałym, wreszcie został zrehabilitowany... Wrócił nie tylko do łask, ale na sam piedestał. W glorii tego urządzenia, które „miało rację”. Hołdy oddają mu nie tylko producenci zajmujący się tym wcześniej (choć większość zrobiła sobie „przerwę”), ale też ci, którzy specjalizowali się w innych kategoriach sprzętu, jak też zupełnie nowi – podobnie jak w przypadku słuchawek.

Nikomu nie można mieć za złe, że próbuje z tego słodkiego analogowego tortu wykroić sobie kawałek, byle to robił z głową, proponując nam urządzenia wartościowe, mądrze zaprojektowane i solidnie wykonane, a nie zapakowane tylko w historyjki o dawnych zasługach i obietnice cudownego brzmienia. Mimo braku gramofonów w historii Naima, można spojrzeć na tę próbę z pewnym kredytem zaufania i sympatią, biorąc pod uwagę jego pokrewne dokonania. Naim bardzo sumiennie projektował przedwzmacniacze gramofonowe, a pod koniec lat 80. (kiedy królowała już płyta CD!) wprowadził kompletne ramię Aro. A więc jednak! Jeżeli weźmiemy pod uwagę znaczenie ramienia dla jakości całego gramofonu, to możemy przyznać, że ten temat nie jest dla Naima zupełnie nowy. Można się tylko jeszcze dziwić, dlaczego na kompletne urządzenie czekaliśmy tak długo... *Solstice* oznacza „przesilenie”. Czy taka nazwa to sygnał, że oferta Naima będzie się kręcić wokół analogu?



Solstice
to coś więcej niż sam gramofon. Wyjątkowość odznacza się w jego jakości, koncepcji i produkcji limitowanej do 500 egzemplarzy.

Ze względu na cenę jest to urządzenie dla najbardziej wymagających, a więc – tak by się mogło wydawać – najbardziej doświadczonych miłośników winyli... Jednak niekoniecznie. *Solstice* został przygotowany do względnie szybkiego uruchomienia, stara się być przyjazny również dla mniej zaawansowanych. Są jasne wskazówki: jak ustawić, jak podłączyć, i nie trzeba w to wchodzić z wielką wiedzą, podejmować ryzyka jakiegoś niedopasowania, poświęcać dużo czasu na przygotowania. Mimo to na samym początku będzie trochę roboty, bo to jednak zaawansowany, rozbudowany systemem, a nie tani gramofonik.

Do redakcji dotarły cztery paczki. Gramofon zajmuje tylko jedną z nich, w drugiej znajduje się przedwzmacniacz gramofonowy, w trzeciej zasilacz (do gramofonu i preampu), w czwartej akcesoria. Pięknie, godnie, na miarę marzeń odkładanych przez tak wiele lat... *Solstice* to bezwzględnie taki zestaw, nie można kupić samego gramofonu albo samego przedwzmacniacza.

Zaczynamy od ustawienia plinty, do której należy zainstalować ramię (i okablować je) oraz uzbroić łożysko (wraz z jego naoliwieniem). Założenie paska wymaga trochę większej gimnastyki niż zwykle, z uwagi na potężne, rozpychające się magnesy w podstawie i subtalerzu. Ramię i wkładka są już wstępnie wyregulowane. Siłę nacisku igły ustawimy bardzo precyzyjnie, w zestawie znajduje się dokładna, cyfrowa waga. Później zakładamy matę, podłączamy kabel zasilający i właściwie możemy grać.

Gramofon prezentuje się nowoczesnie i atrakcyjnie, nawiązując pewnymi elementami do obecnego stylu najlepszych urządzeń Naima, w innych – do ClearAudio. Prostokątną podstawę, dość klasyczną w formie, wykończono łącząc powierzchnie matowe z panelami na wysoki połysk. W centralnej części frontu umieszczono logo firmy, podświetlane tym razem na biało (a nie na zielono).

Plinta została wykonana z 47 (czterdziestu siedmiu) warstw sklejk, dodatkowo wzmocniona i dociążona metalowym uźebrowaniem, na którym osadzono główne łożysko i podstawę, do której zainstalowano ramię.

Potężny, aluminiowy talerz jest niemal tak gruby, jak podstawa. Obraca się (a właściwie niemal lewituje) na łożysku magnetycznym, które też znamy z projektów ClearAudio.

Napęd paskowy ukryty w całości pod talerzem. Rozkręcenie ciężkiego talerza wymaga trochę czasu i sporej siły, zajmuje się tym silnik prądu stałego. Docelowa prędkość ustala się po kilkunastu sekundach (nie ma co narzekać), a potem obroty są bardzo stabilne, czemu sprzyja zarówno duża masa (bezwładność) talerza, łożysko o znikomym tarcu (ograniczająca nacisk poduszka magnetyczna), wreszcie dodatkowy układ korygujący prędkość obrotową; na bieżąco odczytuje ją czujnik optyczny przekazujący sygnały do elektroniki sterującej silnikiem.

Na tylnej ścianie oprócz wielostykowego, okrągłego złącza zasilania (znany go z urządzeń Naima) znajdują się jeszcze trzpień uziemiający, przełączniki do regulacji intensywności podświetlenia logo i systemu automatycznego wyłączenia.

Nie ma natomiast złączy sygnałowych; ten fragment zaprojektowano zupełnie inaczej: kabel biegnący przez ramię jest zakończony nietypową złączką, którą trzeba spiąć z odpowiednim zakończeniem zewnętrznego kabla sygnałowego, ale najwygodniej zrobić to podczas montażu ramienia, a nie później, gdy dostęp do tej złączki jest już utrudniony. W komplecie jest nietypowy kabel zewnątrz (z drugiej strony zakończony już „normalnie” – parą RCA).

Obsługa *Solstice* nie różni się właściwie od obsługi każdego innego gramofonu manualnego i nie wymaga specjalnych umiejętności. Przełączanie prędkości obrotowej (dostępne są warianty 33,3 oraz 45 obr./min) odbywa się elektronicznie, za pomocą przełączników.

Dość zaskakujący jest włącznik zasilania, umieszczony na obudowie gramofonu. Działa bez zarzutu... tak jak i drugi, taki sam przycisk ulokowany w zasilaczu. Obydwa wydają się spełniać dokładnie to samo zadanie, co może prowadzić do zaskakującej sytuacji: gdy wyłączamy gramofon (przyciskiem na samym gramofonie), a potem „dodatkowo” zechcemy wyłączyć zasilacz, to... przywrócimy pracę gramofonu.

Naim nie produkuje *Solstice* sam, pomaga mu w tym firma ClearAudio – renomowany specjalista od gramofonów. Naim wcale się z tym nie kryje, ale zastrzega, że udział ClearAudio sprowadza się do wykonania urządzeń, podczas gdy projekt – zarówno gramofonu, jak i ramienia (co do wkładki sprawa nie jest już taka oczywista...) – jest jego dziełem.

***Solstice* nie jest zmodernizowaną ani tym bardziej przemianowaną wersją żadnego z istniejących gramofonów ClearAudio. To zupełnie nowa, oryginalna konstrukcja.**



Pierwszy etap montażu: widać surową plintę ze wzmocnieniami i podstawką ramienia.



Do zadań użytkownika należy montaż ramienia, zgodnie z oznaczeniami na taśmach.



Magnetyczne łożysko wraz z subtalerzem za chwilę osunie się niżej; na zewnętrzny rant należy założyć pasek napędowy.



Wśród akcesoriów znajdziemy poziomicę, wagę i wkrętaki do regulacji. Pewnych czynności producent za nas nie robi, ale pomaga, jak może.



HD 660S2

**Zanurz się
w legendarnym
dźwięku
jeszcze głębiej**

Poczuj pełen spektrum emocji zawartych w muzyce dzięki HD 660S2, które oferują teraz jeszcze głębsze niskie tony. Zapierająca dech w piersiach rozdzielczość i mocny, dokładny subbas otoczą Cię instrumentami i wokalami o naturalnym i zrelaksowanym brzmieniu, które nigdy Cię nie zmęczy. Otwarta konstrukcja i welurowe nauszki HD 660S2 sprawiają, że idealnie nadają się do długich sesji odsłuchowych.

www.sennheiser.pl/hd660s2

SENNHEISER



ARO 2 jest nowoczesnym ramieniem z rurką wykonaną z włókien węglowych.

Ramię ARO to jeden z najbardziej oryginalnych produktów w całej historii firmy Naim. W pierwszej wersji trafiło do sprzedaży pod koniec lat 80. i mimo że Naim nie był uznanym specjalistą w tej dziedzinie, to ARO zdobyło dużą popularność. A skoro dobrze się kojarzy, to i dobrze będzie się sprzedawać... więc Naim postanowił tę historię przypomnieć, wyposażając *Solstice* w ramię ARO drugiej generacji. Nawiązania do ramienia sprzed lat mają jednak charakter sentymentalno-marketingowy.

ARO 2 to zupełnie nowa konstrukcja, przypominająca współczesne modele ClearAudio (charakterystyczna dolna kolumna, zawieszenie, regulacje).

ARO 2 w przeciwieństwie do najbardziej rozpowszechnionych konstrukcji z łożyskami gimball jest ramieniem z zawieszeniem typu unipivot. Różnicę widać, a raczej czuć już od pierwszej próby uruchomienia gramofonu. Ramię ARO 2 w charakterystyczny, swobodny sposób kołysze się, z czym nie są jednak związane żadne problemy, gdy igła zacznie swoją podróż po rowku. O nowoczesności ARO 2 świadczą budowa głównej rurki, wykonanej z włókien węglowych, jak też wygodne regulacje, między innymi anti-skating oparty na systemie magnesów.

Główka jest integralną częścią rurki. Mocowanie wkładki do główki może być klasyczne, dwupunktowe lub trzypunktowe – to ostatnie jest typowe dla Naima, pochodzi z oryginalnego ARO; podobne rozwiązanie stosuje Rega (niewykluczone, że była wówczas inspiracją dla Naima).



Oryginalny trzypunktowy system mocowania jest przygotowany dla wkładki *Equinox MC*.

Zaletą jest zarówno lepsza sztywność i stabilność systemu główka-wkładka, jak też jednoznaczne ustalenie geometrii wkładki. Gdy przyjdzie moment jej wymiany, nie będziemy musieli się martwić znużoną kalibracją – nowa wkładka wskoczy na miejsce starej i wszystko będzie, jak trzeba... Pod warunkiem oczywiście, że zastosujemy wkładkę taką samą lub kompatybilną. A nie mam pewności, czy można kupić samą wkładkę *Equinox MC* (nie znalazłem jej w cenniku). Gdy pierwsza, fabrycznie zamontowana ulegnie zużyciu, będziemy może mieli dylemat, lecz nie będzie tragedii – ramię *Solstice* jest także przygotowane do montażu dwupunktowego, co będzie już wymagało ustawienia geometrii (tak jak w większości gramofonów). Takiej uniwersalności nie miała pierwsza wersja ARO, do której można było wprowadzić instalować wkładkę dwoma śrubami, ale okrągłe otwory ograniczały możliwość kalibracji.

Dostęp do wszystkich regulacji jest bardzo łatwy. W tylnej części kolumny znajduje się trzpień (wraz z przeciwwagą) do regulacji siły nacisku igły. Należy tylko zwrócić uwagę, że oś przeciwwagi jest przesunięta względem znajdującej się wyżej osi głównej rurki, co poprawia wygaszanie drgań. ARO 2 pozwala też na wygodną regulację wysokości kolumny oraz azymutu.

Wszystkie elementy gramofonu *Solstice* są fabrycznie skalibrowane, o ile wszystko pójdzie dobrze (tak, jak w testowanym egzemplarzu), użytkownik nie musi się o nic martwić.



Equinox MC ma logo Naima, ale to też wspólne dzieło z ClearAudio.

ARO 2 ma mechanizm łagodnego opuszczania ramienia (którego nie było w pierwszej wersji), trudno jednak sobie wyobrazić, aby zabrakło go w nowoczesnej konstrukcji.

Wkładka *Equinox MC* (kanciasty korpus z masywną dolną częścią) wygląda na produkt japoński. Okazuje się, że obudowę zaprojektował Naim, natomiast generator i układ drgający to dzieło ClearAudio. Jak sama nazwa wskazuje, wkładka jest konstrukcją z ruchomymi cewkami (Moving Coil). Wspornik wykonano z boru, igła ma szlif MicroLine. Wybór szlif to sprawa dosłownie i w przenośni delikatna; każdy ma swoich zwolenników i przeciwników.

MicroLine chwali się czystym odtwarzaniem najwyższych częstotliwości. Argumentem jest także zbieżność z profilem stosowanym w głowicach nacinających. Napięcie wyjściowe wynosi 0,4 mV, jest więc typowe dla konstrukcji MC. Naim idealnie skomponował parametry mechaniczne wkładki i ramienia, uzyskując pożądaną częstotliwość rezonansową (w okolicach 10 Hz).

Impedancja (uzwojeń) wkładki wynosi 11 Ω . Naim rekomenduje, by w przedwzmacniaczu wybrać obciążenie 100-omowe (to blisko podręcznikowej zasady pomnożenia x10). Wzmocnienie należy ustawić w tryb High, co oznacza 67 dB (można też spróbować tryb MC Low Gain – 61 dB). Pojemność obciążenia to 1000 pF i taką wartość ustawiono już fabrycznie w przedwzmacniaczu, ale gdybyśmy coś rozregulowali, to wiemy do czego wracać.

Zarówno przy projektowaniu, jak i produkowaniu przedwzmacniacza, Naim już nie potrzebował żadnej asysty, zna się na tym od dawna. Urządzenie nazywa się *NVC TT*, wygląda typowo dla współczesnego sprzętu Naima, ma solidną obudowę z błyszczącymi akcentami i podświetlane logo. Firma deklaruje, że układy pracują w klasie A, ale urządzenie nie nagrzewa się wyraźnie.

Obsługuje każdy typ wkładki, choć najczęściej będzie pracował z MC – i to konkretnie z *Equinox MC*, bo w taką wkładkę fabrycznie wyposażono *Solstice*, a *NVC TT* nie można kupić oddzielnie... Ale może do czasu? Na pewno znalazłoby się wielu chętnych. Do dyspozycji są trzy tryby wzmocnienia: jeden tzw. niski (dla MM – 42 dB) i dwa wysokie (dla MC – 61 dB lub 67 dB). Wybieramy je małymi przełącznikami na tylnej ścianie, tam też znajdują się dwa regulatory obciążenia, niezależnie dla impedancji i pojemności. Zakres impedancji to aż 85–1000 Ω, a w okolicach 100 Ω (co jest wartością typową dla wielu wkładek) poruszamy się krokami co 5 Ω! Najniższa pojemność wynosi 100 pF, najwyższa – 4600 pF, a pomiędzy nimi jest aż czternaście pozycji pośrednich (czyli w sumie 16 pozycji – tak samo jak dla impedancji).

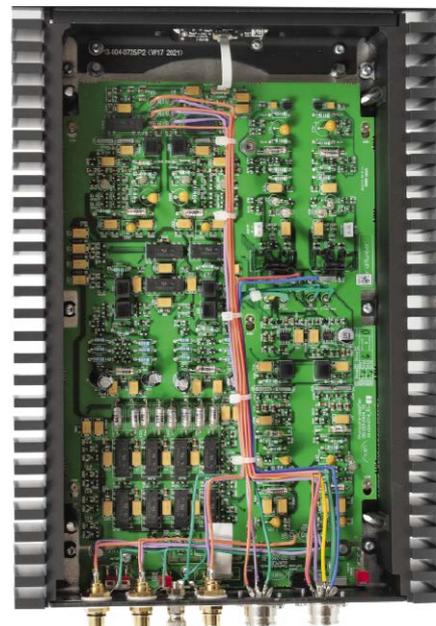
***NVC TT* to phono-stage wszechstronny i precyzyjny. Szkoda, że nie można go kupić oddzielnie.**



We wnętrzu panuje wzorowy porządek, wszystkie elementy zajmują jedną dużą płytkę drukowaną, kable również nie tworzą bałaganu. W torze sygnałowym znajdują się wyłącznie elementy dyskretne.

Nie ma typowego filtra subsonicznego, bo trudno za działanie takowego uznać podawany przez producenta spadek tylko -3 dB przy 14 Hz. To jednak najprawdopodobniej celowa „wstrzeźliwość”, aby filtrowaniem nie ingerować zbyt mocno w sam sygnał muzyczny „przedźwięków” wyraźnie zmniejszyć.

Dla wkładek MM i MC przygotowano niezależne wejścia, przy czym nie należy używać ich jednocześnie (np. podłączając dwa gramofony). Wyjście jest jedno, w dwóch standardach: RCA oraz... ulubionym przez Naima (choć obecnie rzadziej stosowanym) DIN. Drugie gniazdo DIN służy do podłączenia zewnętrznego zasilacza.



NVC-TT to pod względem funkcjonalnym bardzo uniwersalny bardzo uniwersalny phono-stage, chociaż dedykowany tylko gramofonowi *Solstice*.



Przedwzmacniacz *NVC TT* i gramofon są zasilane z zewnątrz. To bardzo korzystne rozwiązanie zwłaszcza dla przedwzmacniacza – pozwala odsunąć źródło zakłóceń od delikatnych sygnałów.

Kluczowymi układami w zasilaczu *NPX TT* są zaawansowane stabilizatory napięcia, nazwane Naim

Discrete Regulator. Naim wpadł na taki pomysł już ponad 10 lat temu i zaczął go stosować w najlepszych urządzeniach. Idealny stabilizator napięciowy ma zerową impedancję

wyjściową oraz nie dodaje od siebie szumu. Jednak taki ideał w praktyce nie istnieje. System Naim Discrete Regulator próbuje się do niego zbliżyć, układy są bardzo rozbudowane, z zastosowaniem tranzystorów. Naim wykorzystuje podobne (a nieraz takie same) tranzystory wyjściowe, obudowane szeregiem dodatkowych obwodów, w tym pętliami sprzężeń zwrotnych. Ponoć firma ClearAudio na początkowym etapie prac nad *Solstice* nie była zachwycona koncepcją stabilizowanego (w taki sposób, w jaki proponował to Naim) zasilania, ale ostatecznie „Panowie” doszli do porozumienia...



Zasilacz ma dwa wyjścia – jedno dla gramofonu, drugie dla przedwzmacniacza. Oczywiście musimy wykorzystać obydwa...





Rdzeń plinty wykonano z wielowarstwowej sklejki.



Silnik jest odseparowany od plinty elastycznymi tłumikami.



Aluminiowy talerz ma grubość 6,5 cm. Duża masa sprzyja stabilności obrotów.



Klasycznymi przyciskami włączamy gramofon i wybieramy prędkość obrotową.



Z tyłu umieszczono przyciski trybów automatycznego wyłączenia i regulacji jasności podświetlenia logo. A gdzie gniazda sygnałowe...?



Przewód sygnałowy (w komplecie) wpinamy w złączkę ukrytą w zagłębieniu kolumny ramienia (najlepiej zrobić to podczas wstępnego montażu).



Kąt VTA można zmieniać kręcąc wygodnym pokrętelem, trzeba tylko pamiętać o uprzednim usunięciu blokad w tylnej części korpusu (o czym instrukcja obsługi nie wspomina).



Ta niepozorna śruba to magnetyczny układ anti-skating, bez żadnej podziałki. Jeśli nie mamy odpowiednich narzędzi pomiarowych, lepiej zdać się na fabryczną kalibrację.



Ciężarek przeciwwagi wygląda klasycznie, umieszczona pod nim niewielka śruba służy do regulacji azymutu.



Wejścia dla wkładek MM i MC są niezależne, ale podłączyć można tylko jedno, mimo że i tak musimy dokonać wyboru przełącznikiem.



Wyjście to zarówno uniwersalne RCA, jak też charakterystyczne dla Naima DIN-y.



Do regulacji obciążenia impedancyjnego i pojemnościowego służą pokręta, ale dla prawidłowego działania z wkładką Equinox MC wszystko jest fabrycznie ustawione.

ODSŁUCH

Jak każdy produkt, również high-endowy, *Solstice* musi spełniać założenia biznesowe. Wydaje się jednak, że mają one w tym przypadku szczególny charakter. Wiążą się w wyjątkowy sposób z prestiżem marki, która wchodząc w nowy dla siebie temat, może dużo wygrać i dużo stracić. Firma przedstawia przedsięwzięcie patetycznie – jako projekt będący spełnieniem marzeń Naima o gramofonie. To jednak również zagrywka taktyczna... i trochę szantaż emocjonalny. Przecież trudno komukolwiek odmówić prawa do marzeń i zaprzeczać takim deklaracjom. W każdym razie Naim liczytuje wysoko, a zainteresowani będą sprawdzać... będąc jednocześnie pod presją, bo w kwestiach brzmieniowych, zwłaszcza „analogowych”, subiektywizm ocen jest nieunikniony.

Z jednej strony nasze oczekiwania są wyśrubowane, z drugiej – jesteśmy gotowi przyjąć za dobrą monetę najróżniejsze rezultaty, interpretując je jako przejaw mistrzostwa i artyzmu. Przeciwnością i poprawność nie może nam przecież wystarczyć.

Odsłuchy *Solstice* zacząłem od konfiguracji rekomendowanej przez producenta. Weryfikacja instalacji wkładki przebiegła szybko i pozytywnie. I całe szczęście, bo gdyby było inaczej, oznaczałoby to konieczność porzucenia trzypunktowego systemu mocowania wkładki (co jest jednym z kluczowych rozwiązań w ramieniu i całym gramofonie). Nie zmieniałem również zaproponowanej, fabrycznej kalibracji VTA, azymutu ani rekomendowanych parametrów przedwzmacniacza (do niego jednak jeszcze wrócę).

W pierwszych chwilach *Solstice* może niektórym trochę pomylić tropy, zaskakując cechami, których nie kojarzymy powszechnie i natychmiast z „analogiem”. Jednak „powszechnie” mamy kontakt z gramofonami niższej i średniej klasy, których ograniczenia przechodzą w specyfikę, a ta staje się wizytówką działania winylu. I to bardzo pożądaną od czasu, gdy problemy „analogu” okazały się brzmieć zupełnie inaczej niż „cyfry”. Odważę się na obrazoburczą hipotezę, że obiektywne problemy słabego analogu stały się jego bronią w walce z... dobrymi źródłami cyfrowymi. Wystarczyło za punkt

wyjścia przyjąć, że to urządzenia cyfrowe, nawet najlepsze, nieodwołalnie brzmią źle, a wtedy wszelkie różnice będą interpretowane na ich niekorzyść, a na korzyść jakiegokolwiek gramofonu. Nawet najmarniejszego... Kiedy jednak dopadniemy wysokiej klasy gramofon (a o taki jest znacznie trudniej niż o dobre źródło cyfrowe), słyszymy wszystko z innej perspektywy i mamy szansę zweryfikować takie poglądy.

Brzmienie *Solstice* jest znacznie bardziej podobne do brzmienia nowoczesnych urządzeń cyfrowych niż przeciętnych gramofonów.

Oczywiście można też tendencyjnie skupić uwagę na wątkach, które łączą gorszy i lepszy analog, jednak to, co usłyszałby meloman o zdrowym smaku, wskazywałoby, że wyraźniejszy podział przebiega między źródłami słabymi a dobrymi, zwłaszcza między słabymi a dobrymi gramofonami. Wbrew nadziejom czy nawet głębokiej wierze miłośników analogu, samo kręcenie winylową płytą nie przybliża, ale oddala nas od ideału. W takim kontekście fakt, że *Solstice* brzmi wyraźnie inaczej, nawet jeżeli początkowo wywołuje konfuzję, jest tylko dobrą wiadomością dla tych, którzy za pomocą analogu chcą nie tyle uciec od „cyfry”, co osiągnąć jeszcze więcej. Słyszeć nie tyle coś zupełnie innego, ale coś lepszego. Ostatecznie można słuchać i oceniać *Solstice* przez różne „filtry”: po pierwsze, wyostrając słuch w kierunku cech związanych z jego analogową naturą, odróżniających od nawet najlepszych źródeł cyfrowych; po drugie, cech wyróżniających go wśród innych gramofonów; po trzecie, „szerokopasmowo”, kompleksowo, z większego dystansu.

W pierwszym ujęciu pojawi się głęboko zakorzeniona gęstość, soczystość plastyczność, a na powierzchni wyrafinowana, ulotna szczegółowość. Od dźwięków najcięższych i najgrubszych po najdelikatniejsze i najdrobniejsze, wszystko jest spójne, płynne, konsekwentne. Selektywność i wyrazi-

stość nie zaburza naturalnych kształtów i proporcji. Cokolwiek „wyskoczy” z płyty, nawet najbardziej gwałtownego, nie odznacza się techniczną ostrością, nerwowością, napastliwością. Być może to przejaw uwolnienia od „cyfrowych” zniekształceń, być może lekkiego ograniczenia jakiegoś wymiaru dynamiki. Tak czy inaczej, subtelne „zaokrąglenie” i wygładzenie to tylko odrobina specyfiki dobrze służącej słuchaniu każdej muzyki, nie tylko spokojnej, ale też rytmicznej, twardej, nawet zasadniczo agresywnej, bowiem stopień utemperowania jest naprawdę niewielki, a w zamian otrzymujemy lepsze nasycenie, co na swój sposób zwiększa siłę uderzeń. Dobrze pokazują to blachy perkusji – bardziej trójwymiarowe, obfitsze, barwniejsze, bliższe naturalności, chociaż mniej ofensywne, bez tak jasnego błysku w ataku, jak z dobrej cyfry.

W drugim podejściu porównującym *Solstice* do „zwykłych” gramofonów słychać znacznie lepszą rozdzielczość i przejrzystość. Dźwięk jest tak czysty i świeży, jak tylko czysta i świeża jest płyta. Ale nawet płyty lekko sfatygowane, co swoją drogą usłyszymy natychmiast, też emitują więcej oddechu, lekkości, nie ma wrażenia nadmiernego skupienia, dociśnięcia, przytłumienia, ani też przesłodzenia – dźwięk jest esencjonalny, ale nie syropowaty.

Solstice nie jest jedynym gramofonem o podobnych możliwościach, jednak w tym przypadku są one wyjątkowo dobrze rozwinięte, a zarazem niewysilone. *Solstice* gra swobodnie, szeroko, bogato i dokładnie, ale bez napięcia i szarpania. W high-endowych odtwarzaczach to już najwyższy stopień zaawansowania i uwolnienia się od zimnych natotów techniki cyfrowej, w gramofonie – oczyszczenia się z ciepłego brudu analogowego.

Za końcowy efekt odpowiada całe urządzenie, czy nawet cały system gramofonowy, bo opis uwzględni działanie przedwzmacniacza. Jednak klarowność i wirtuozeria wysokich tonów to zasługa głównie wkładki. Wybór szlifu igły MicroLine, z którego Naim (ale i ClearAudio) jest tak dumny, to też niejedyny, ale ważny czynnik.

**Equinox MC
pozwala na wydobycie
wszystkich informacji
i przedstawienie ich
w mistrzowsko zniuanso-
wany sposób.**

Średnica nie pcha się nieustannie do przodu. Wystarczy, że pozostaje na swoim miejscu, a tam jest doskonale czytelna i naturalna. Wokale są różnicowane, cieplejsze lub chłodniejsze, cięższe lub lżejsze, bez emfazy i maniery. Dynamikę i harmonię potwierdzają instrumenty dęte, demonstrując ekspresję nie tylko wyższych rejestrów, ale też niższych, wnoszących siłę i wibrację. Lokalizacje są wyraźne, a przy tym wkomponowane w mniej lub bardziej akustyczne środowisko – w zależności od nagrania. *Solstice* nie będzie wszystkiego zamieniał w wersję unplugged ani też podłączał do prądu... Usłyszemy warunki i technikę nagrania tak dobrze, jak tylko zostało to zapisane.

Ale nawet jeżeli szlif igły ma w tym zakresie mniejszy wpływ, to inne czynniki powodują, że chyba największą dawkę oczekiwanej analogowości dostaniemy w zakresie niskich tonów. Bas jest przepiękny. Nie tracąc konturów, ale nie brnąc w twardość, generuje wyjątkową różnorodność, przy tym utrzymuje spójność, jest idealnie włączony w całą charakterystykę i jednocześnie zaznaczony, pełny, obszerny, rozciągnięty. Na samym dole trochę „omszały”, suchy (ale i przez to naturalny); wyżej nabiera kolorytu i wigoru, wchodzi w zadania rytmiczne pewnie... i na lekkim luzie znamionującym analogową dynamikę.

Nawet najdokładniejsza kalibracja gramofonu kojarzy się z mozolną pracą... na oko – mimo że jest ono wspomagane przyrządami optycznymi. Bierzymy jednak zwykle pod uwagę tylko pewien fragment całości. Kierujemy się przede wszystkim obudową wkładki. A w gruncie rzeczy nie to powinno nas interesować, bo istotna jest igła i sposób, w jaki dotyka ona rowdka. Igła (wraz z generatorem) jest osadzona w obudowie wkładki z pewną tolerancją, wynikającą z kilku czynników

(dokładność wykonania poszczególnych części, montaż...). Stąd wszystkie popularne sposoby „wizualnej” kalibracji są zaledwie przybliżeniem, choć zwykle najlepszym, na jakie nas stać i bardzo często wystarczająco dobrym. Jednak zyskującymi popularność metodami pozwalającymi zbliżyć się do perfekcji są mikroregulacje związane z pomiarami elektrycznymi. Skupiają się one na tym, jak zachowuje się igła, bez względu na okoliczności i przyczyny różnych niedokładności. Nie mam pewności, jakimi metodami kalibrowany był *Solstice*, ale łatwy dostęp do wszystkich regulacji kusi, by sprawdzić, jak zachowuje się system, gdy coś zmienimy. Nie są to korekcyjne, których należałoby się brzydzić, przecież nie angażują dodatkowej elektroniki (tak jak regulacje barwy we wzmacniaczu), jedynie modyfikują istniejące ustawienia i działanie obowiązkowych układów dodatkowych (w przedwzmacniaczu).

Mikroregulacje należy jednak przeprowadzać rozważnie, aby móc wrócić do punktu wyjścia, ponownie wszystko sprawdzić, posłuchać. Pamięć wrażeń dźwiękowych jest zawodna w stopniu znacznie większym, niż się to większości audiofilów wydaje.

Krótki przegląd niektórych prób zaczynamy od ustawień przedwzmacniacza. Rekomendacje producenta wydają się jak najbardziej słuszne, jednak zmiana impedancji obciążenia może się przydać w dostosowaniu dźwięku do własnych upodobań. Punktem wyjścia jest rekomendowane 100 Ω. Delikatne zmniejszenie (do okolic 85 Ω – czyli minimum zakresu regulacji) powoduje subtelne, ale na pewno zauważalne wzmocnienie niskich rejestrów i średnicy. Dźwięk jest gęsty, ciemniejszy, ale z dostępem do informacji na gorze pasma wciąż nie ma żadnych problemów. Mogę sobie łatwo wyobrazić, że taka modyfikacja spotka się z uznaniem tych, którzy z gramofonu chcą wycisnąć jak najwięcej klimatu, „analogu”. Popieram, bo jest to tutaj możliwe bez żadnego kompromisu dla przejrzystości i dokładności. Nie degradujemy brzmienia, nie pogarszamy jego obiektywnych walorów dla „ciepła”. Jak można się domyślać, aby dźwięk szerzej „otworzyć” i doświetlić,

należy wypróbować obciążenie z okolic 150–200 Ω. Wpływ tych regulacji jest na tyle subtelny, że nie należy porównywać go z typową korekcją częstotliwościową we wzmacniaczu czy automatycznych systemach korekcji akustyki. W samym gramofonie możemy regulować wysokość ramienia, ale to już propozycja dla bardziej zaawansowanych. Powrót do ustawień wyjściowych będzie znacznie trudniejszy, zmiany powinny być pod każdym względem delikatne – drobne i wykonywane z zegarmistrzowskim wyczuciem. Jego brak może w skrajnych wypadkach zakończyć się nawet uszkodzeniem płyty lub wkładki, więc nie namawiam do takiej „zabawy”, chociaż „analogowe” dociążenie dźwięku poprawi się wraz z obniżaniem wysokości kolumny.

Nie będę jednak udawał, że moje złote ucho i wytrawny gust pozwoliły odnaleźć ustawienie jednoznacznie lepsze od fabrycznego. Po kilku eksperymentach, na koniec testu, wróciłem do niego, odczuwając ulgę i nabierając jeszcze większego szacunku dla konstruktorów, którzy nie tylko stworzyli system o ogromnych możliwościach, ale też przygotowali go do natychmiastowego wykorzystania.

**NAIM SOLSTICE
SPECIAL EDITION**

CENA

85 000 zł
www.fnce.eu

DYSTRYBUTOR

FNCE

WYKONANIE Kompletny system gramofonowy z przedwzmacniaczem. Projekt Naima, wykonanie ClearAudio. Napęd paskowy, masywny talerz, wielowarstwowa plinta, łożysko magnetyczne.

FUNKCJONALNOŚĆ Gramofon manualny, z elektronicznym wyborem prędkości obrotowej. Pełen komplet łatwo dostępnych regulacji ramienia. W zestawie wstępnie skalibrowana wkładka i przedwzmacniacz.

BRZMIENIE Mistrz nowoczesnego analogu. Plastycznie, czysto, dokładnie. Naturalna barwa, wyrafinowana detaliczność.